

MARJA KONOPNICKA

POEZJE DLA DZIECI

CZĘŚĆ PIERWSZA

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
POZNAŃ — LWÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — WILNO

POEZJE DLA DZIECI

MARJA KONOPNICKA

POEZJE
DLA DZIECI

DO LAT SIEDMIU

I.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
POZNAŃ — LWÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — WILNO
1922

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

1. KSIĄŻECZKA.

To książeczka osobliwa.
Jak kwiat pachnie, jak ptak śpiewa,
Przysiągłbyś, że sama gada,
I coś dzieciom opowiada.

2. W POLU.

Pójdziemy w pole, w ranny czas;
Młode traweczki, witam was!
Młode traweczki zielone,
Poranną rosą zroszone.

Długoście spały twardym snem,
Pod białym śnieżkiem, w polu tem;
Teraz główeczki wznosicie,
Bo przyszło słońce i życie.

3. JAK SIĘ ZOWIE?

Patataj! Patataj!
Pojedziemy w cudny kraj!
Tam, gdzie Wisła modra płynie,
Zboża szumią na równinie,
Pojedziemy, patataj!
A jak zowie się ten kraj?

4. NA ŁĄCE.

Mówi niania, że w dąbrowie
Chodzą dodnia aniołowie,
A gdzie stąpną nóżką bosą,
Tam zakwita kwiat pod rosą.

Gdybym kiedy rano wstała,
Tobym wszystko to widziała,
Bo gdy się tak w łące bawię,
Ślad anielski drży na trawie.

5. W POLU.

I czego im braknie? I czego im trzeba?
Słoneczko przyświeca z wysokiego nieba.
Słoneczko przyświeca, ptaszę przyśpiewuje,
Kruczek w trawie siedzi, Zosieńki pilnuje.

POWITANIE WIOSENKI.

Leci pliszka
Z pod kamyszka:
— Jak się macie dzieci!
Już przybyła
Wiosna miła,
Już słoneczko świeci!
Poszły rzeki
W kraj daleki,
Płyną het do morza;
A ja śpiewam,
A ja lecę,
Gdzie ta ranna zorza!

7. NASZA CZARNA JASKÓŁECZKA.

Nasza czarna jaskółeczka
Przyleciała do gniazdeczka
    Przez daleki kraj,
Bo w tem gniazdku się rodziła,
Bo tu jest jej strzecha miła,
    Bo tu jest jej raj!

A ty, czarna jaskółeczko,
Nosisz piórka na gniazdeczko,
Ścielesz dziatkom je!
Ścielże sobie, ściel, niebogo,
Chłopcy pójdą swoją drogą,
Nie ruszą go, nie!

8. BOCIAN.

Bociek, bociek leci!
Dalej, żywo dzieci!
Kto bociana w lot wyścignie,
Temu kasza nie ostygnie.
Kle, kle, kle, kle, kle.

Bociek dziobem klaska:
— Wyjdźcież, jeśli łaska!
Niech zobaczę, niech powitam,
Niech o zdrowie się zapytam.
Kle, kle, kle, kle, kle.

— A ty, boćku stary,
Piórek masz do pary;
Żaby je liczyły w błocie,
Naliczyły cztery krocie.
Kle, kle, kle, kle, kle!

Nim skończyły liczyć,
Już je zaczął ćwiczyć.
— Oj bocianie, miły panie,
Miejże dla nas zmiłowanie!
Kle, kle, kle, kle, kle!

9. JABŁONKA.

Jabłoneczka biała
Kwieciem się odziała;
Obiecuje nam jabłuszka,
Jak je będzie miała.

Mój wietrzyku miły,
Nie wiej z całej siły,
Nie otrącaj tego kwiecia,
Żeby jabłka były.

10. PORANEK.

Minęła nocka, minął cień,
Słoneczko moje, dobry dzień!
Słoneczko moje kochane,
W porannych zorzach rumiane!

Minęła nocka, minął cień,
Niech się wylega w łóżku leń,
A ja raniuchno dziś wstanę,
Zobaczę słonko rumiane.

11. OGRÓDEK.

W naszym ogródeczku
Są tam śliczne kwiaty:
Czerwone różyczki
I modre bławaty.
  Po sto listków w róży,
  A po pięć w bławacie;
  Ułożę wiązankę
  I zaniosę tacie.
A tata się spyta:
-- Gdzie te kwiaty rosną?
— W naszym ogródeczku,
Gdziem je siała wiosną.

12. PSZCZÓŁKI.

Brzęczą pszczółki nad lipiną
Pod błękitnem niebem;
Znoszą w ule miodek złoty,
Będziem go jeść z chlebem.

A wy, pszczółki pracowite,
Robotniczki boże!
Zbieracie wy miody z kwiatów,
Ledwo błysną zorze.

A wy pszczółki, robotniczki,
Chciałbym ja wam sprostać,
Rano wstawać i pracować,
Byle miodu dostać!

13. NA PASTWISKU.

Siny dym się wije
Pod lasem, daleko;
Tam pastuszki ognie palą
I kartofle pieką.

A Żuczek waruje,
Łapki sobie grzeje;
Krówki ryczą, porykują,
Dobrze im się dzieje.

— A, mój Żuczku miły,
Obszczekuj od szkody,
Bo jak wyjdzie pan ekonom,
Będąż tobie gody!

14. GĄSKI.

Młode gąseczki, młode,
Zbrodziły modrą wodę,
Zbrodziły modre stawy,
Chcą teraz świeżej trawy.

A te gąski siodłate
Wyszczypały sałatę,
Wyszczypały lebiodę,
Poszły z krzykiem na wodę.

A tu Kasia, nieboże,
Ustrzec gąsek nie może,
Jak się za nią puściły,
Tak umyka co siły.

15. JASKÓŁECZKA.

Jaskółeczko. Jaskółeczko.
Weź mnie na swe siodełeczko,
Nieś mnie swemi pióry
Za morza, za góry,
Na sam koniec świata,
Gdzie babulki chata.

Muszę przynieść duchem
Złotą igłę z uchem
I jasne jedwabie,
Żeby pomóc żabie.

16. MŁOCKA.

Łupu, cupu! łupu, cupu!
Cepami w stodole;
Poczerniało, posmutniało
Nasze czyste pole.
    Łupu, cupu! łupu, cupu!
    Tęgo bijmy w snopy!
    Będziem mieli tej pszeniczki
    Po dwa korce z kopy.
Łupu, cupu! łupu, cupu!
Aż ręce ustały;
Ta pszeniczka, sandomierka,
Słynie na świat cały!

17. CHOINKA W LESIE.

A kto tę choinkę
Zasiał w ciemnym lesie?
— Zasiał ci ją ten wiaterek,
Co nasionka niesie.

— A kto tę choinkę
Ogrzał w ciemnym boru?
— Ogrzało ją to słoneczko
Z niebieskiego dworu.

— A kto tę choinkę
Poił w ciemnym gaju?
— Jasne ją poiły rosy
I woda z ruczaju.

— A kto tę choinkę
Wyhodował z ziarna?
— Wychowała ją mateńka,
— Ziemia nasza czarna!

18 SANNA.

Jasne słonko, mroźny dzień,
A saneczki deń, deń, deń,
Aż koniki po śniegu
Zagrzały się od biegu.

Jasne słonko, mroźny dzień,
A saneczki deń, deń, deń,
A nasz Janek w złym sosie,
Bo gila ma na nosie.

19. ZŁA ZIMA.

Hu! hu! ha!
Nasza zima zła!
Szczypie w nosy, szczypie w uszy,
Mroźnym śniegiem w oczy prószy,
Wichrem w polu gna!
Nasza zima zła!

Hu! hu! ha!
Nasza zima zła!
Płachta na niej długa, biała,
W ręku gałąź oszroniała,
A na plecach drwa...
Nasza zima zła!

Hu! hu! ha!
Nasza zima zła!
A my jej się nie boimy,
Dalej śnieżkiem w plecy zimy,
Niech pamiątkę ma.
Nasza zima zła!

20. ZMARŹLAK.

A widzicie wy zmarźlaka,
Jak się to on gniewa;
W ręce chucha, pod nos dmucha,
Piosenek nie śpiewa.

— A czy nie wiesz, miły bracie,
Jaka na to rada,
Gdy mróz ściśnie, wicher świśnie,
Śnieg na ziemię pada?

Oj, nie w ręce wtedy dmuchaj,
Lecz serce zagrzewaj,
Stań do pracy, jak junacy,
I piosenkę śpiewaj!

21. ŚLIZGAWKA.

Równo, równo, jak po stole,
Na łyżewkach wdal...
Choć wyskoczy guz na czole,
Nie będzie mi żal!

Guza nabić — strach nie duży,
Nie stanie się nic;
A gdy chłopiec zawsze tchórzy,
Powiedzą, że fryc!

Jak powiedzą, tak powiedzą,
Pójdzie nazwa w świat:
Niech za piecem tchórze siedzą,
A ja jestem chwat!

22. GRA W LISA.

DZIECI.

— Lisku! lisku! gdzieś to hasał?

LIS.

Gąskim, panie, w polu pasał.
Pasałem je w polu,
Pasałem w boru,
Oddałem je wszystkie
Pani do dworu.

DZIECI.

Lisku! lisku! kłamiesz, wasze!
Zjadłeś wszystkie gąski nasze.
A teraz uciekaj,
Dalej do jamy!
Bo jak cię złapiemy,
To pieprzu damy!

Lis ucieka do mety, dzieci gonią.

23. JAK SIĘ DZIECI CHWALĄ.

TADZIO: A ja jestem ogrodniczek,
Niosę wodę do doniczek...
HAŃDZIA: A ja jestem gospodyni,
Niosę koszyk pełen dyni...
TADZIO: A ja jestem król, i niosę
Wszystkim kwiatom świeżą rosę...
HAŃDZIA: A ja jestem anioł z nieba,
Wszystkim biednym niosę chleba!

24. SIEROTKI.

Mamo droga! Mamo miła!
Nie zapomnim nigdy Ciebie...
W sercach naszych będziesz żyła
Tak, jak żyjesz teraz w niebie.

25. ŻUCZEK.

Wyszedł żuczek na słoneczko
W zielonym płaszczyku.
— Nie bierz-że mnie za skrzydełka,
Miły mój chłopczyku.

Nie bierz-że mnie za skrzydełka,
Bo mam płaszczyk nowy;
Szyły mi go dwa chrabąszcze,
A krajały sowy.

Za to im musiałem płacić
Po dwanaście groszy,
I jeszczem się zapożyczył
U tej pstrej kokoszy.

Jak uszyły, wykroiły,
Tak płaszczyk za krótki;
Jeszcze im musiałem dodać
Po kieliszku wódki.

26. ZAJĄCZEK.

Nasz zajączek w boru spał,
Aż tu z hukiem wypadł strzał!
Pif paf! Pif paf!
Aż tu z hukiem wypadł strzał!

Nasz zajączek na bok szust!
Skręcił młynka, zapadł w chróst!
Hej! ha! Hej! ha!
Skręcił młynka, zapadł w chróst!

Nasz zajączek cały drży,
A tu w boru gonią psy,
Ham! ham! Ham! ham!
A tu w boru gonią psy.

— Źle, zajączku, z tobą źle,
Do pogrzebu szykuj się.
Bim! bam! Bim! bam!
Do pogrzebu szykuj się!

— Jeszcze mi ten miły świat,
Jeszczem sobie pożyć rad...
Myk! smyk! Myk! smyk!
I zgubiły pieski ślad!

27. MACIUŚ.

A po łące, po zielonej,
Maciuś owce gna;
Na wierzbowej fujareczce
Żałośliwie gra.
Dla Boga!
Żałośliwie gra.

— A i skądże ty, Maciusiu,
Tę fujarkę masz,
Że tak na niej, za owcami,
Żałośliwie grasz?
Dla Boga!
Żałośliwie grasz?

— Oj wyciąłem ją, paniczu,
Z krzywej wierzby tej,
Co wyrosła na mogile
Matuleńki mej.
Dla Boga!
Matuleńki mej.

28. MARZENIE CHŁOPCA.

A jak ja urosnę,
Sprzęgnę wołki siwe,
Będę orał, zaorywał
Tę pszeniczną niwę.

A jak ja urosnę,
Wezmę złote ziarno,
Będę siewał wczesną wiosną
Ziemię naszą czarną.

A jak ja urosnę.
Nie poskąpię ręki,
Będę kosił bujną niwę
I śpiewał piosenki.

Oj ty bujna niwo,
Ty pszeniczne pole,
Nie żal tobie pracy naszej,
Ni potu na czole!

29. GWIAZDKA.

O gwiazdeczko złota,
Gwiazdko ukochana!
Wyglądaliśmy cię
Od samego rana.

Wyglądaliśmy cię
Drobnemi szybkami,
Rychło się ukażesz
Wysoko nad nami.

Świeci się choinka,
Mateczka nas ściska:
— Ot tobie koniczek,
Ot tobie kołyska.

A ty, sieroteńko,
Co stoisz za drzwiami,
Otrzyj łezki z oczu,
Pójdź i ciesz się z nami

Jest tu i dla ciebie
Miejsce wśród gromadki;
Wszyscyśmy dziś bracia,
Dzieci jednej matki.

30. JASKÓŁECZKA.

Wstańcie dzieci, wstańcie dzieci,
Bo już słonko złote świeci.
Kto nie widzi rankiem słońca,
Temu smutny dzień do końca.
A kto ładnie wstaje rano,
Ten je piwo ze śmietaną.

Śpiesz się, chłopcze, śpiesz, mój mały,
Bo już wróble dawno wstały,
Wody z rzeki nanosiły,
Beczkę piwa nawarzyły.

A ty Janku, mały panku,
Stało mleczko w bialym dzbanku,

Jak się muszki dowiedziały,
Wszystko mleczko wylizały.

A ty, Janku, mały śpiochu,
Wysiał czyżyk garniec grochu,
Garniec grochu, garniec maku,
A z śniadania ani znaku.

A mój Janek dudki stroi,
Kto usłyszy, to się boi.
A mój Janek śpiewa pięknie,
Kto usłyszy, to się zlęknie.

Zielona wiosna, śliczny maj,
Uczcie się dzieci, pójdziem w gaj,
Pójdziemy w gaj i na łany,
Jest tam koniczek bułany.

Jechał czyżyk od Krakowa,
Zakręciła mu się głowa.
A ten nie wart torby sieczki,
Kto w porządku nic nie chowa.

Derkacz w polu proso młóci,
Ten jest kozioł, kto się kłóci.

Derkaczowa je pierogi,
Kto się kłóci, ten ma rogi.

Chodzili tu goście
Po lipowym moście;
Kiedy sami jecie,
To mnie z sobą proście.

A ty, Janku, mały panku,
Będziesz jadał obiad w ganku,
Będziesz jadał obiad w sieni,
Nie dostaniesz nic pieczeni,
Będziesz jadał same kości,
U Filusia jegomości.

Siwe gołębie leciały,
O mego Janka pytały:
A gdzie ten Janek nieboże,
Co zajść do domu nie może?

Zaszło słoneczko w morze już,
O mój Janeczku, oczki zmruż.
Zaszło słoneczko, przyszła noc,
O mój Janeczku, dobranoc.

31. WIERZBA.

Kocanki kocanki,
Gałązka wierzbowa!
Rozwinęła nam się
Ta palma kwietniowa.

Rozwinęła nam się
Nad tą bystrą wodą,
Zapachniała wiosna
Kwietniową pogodą.

32. WIELKANOC.

Święcone jajeczko,
Śliczna malowanka!
Śpiewam sobie, skaczę sobie
Od samego ranka.

Wesoły dzień nastał,
Zadźwięczały dzwony!
Kołem, kołem boróweczki,
Jak wianek zielony.

Ścielże się, obrusie,
Jako śnieżek biały;
Mojej mamy rączki drogie
Ciebie rozkładały.

Rozkładały ciebie
Na tym długim stole,
Żeby było dla sierotki
Miejsce w naszem kole.

33. ŚMIGUS.

Panieneczka mała
Rano dzisiaj wstała:
Śmigus! śmigus!
Dyngus! dyngus!
Bo się wody bała.

Panieneczka mała
W kątek się schowała:
Śmigus! śmigus!
Dyngus! dyngus!
Bo się wody bała.

Panieneczka mała
Sukienkę zmaczała:
Śmigus! śmigus!
Dyngus! dyngus!
Choć się wody bała.

34. ZIELONE ŚWIĄTKI.

Nasza izba umajona,
Tatarakiem obstawiona,
Tatarakiem, wodną trzciną
I czeremchą i kaliną,
Zielone Święta
La, la, la, la!
Zielone Święta
La, la, la, la!

Maju, maju, świeży gaju,
Pachniesz ty dziś w całym kraju,
Niosą chłopcy gałązeczki,
Wiją wianki panieneczki,
Zielone Święta
La, la. la, la!
Zielone Święta
La, la, la, la!

35. SOBÓTKA.

Świętojański wieczór
Uciecha dla dziatwy;
Zapaliły już ogniska
Te flisacze tratwy.

Idzie płomień w górę,
Sobótka się pali,
Sypie iskry szczerozłote
Po tej modrej fali.

A ten stary flisak
Poprawia ognisko;
Pal się, pal się, ty sobótko,
Bo Warszawa blisko.

Sobótko, sobótko,
Nocy świętojańska,
Widać ciebie od Warszawy
Do samego Gdańska.

36. KOSIARZE.

Brzęczą kosy w łące,
Brzęczą, pobrzękują,
Kosiarze się śpieszą,
Bo południe czują.

Uwijaj się raźno,
Ostra moja koso:
Nim wysieczem po las,
Obiad nam przyniosą.

Pot otrzemy z czoła,
A zaś z kosy trawę,
Zasiądziem pod gruszą
Cienistą murawę.

A tu słonko patrzy
Na naszą robotę
I otwiera z dziwu
Swoje oczy złote.

37. T Ę C Z A.

— A kto ciebie, śliczna tęczo,
Siedmiobarwny pasie,
Wymalował na tej chmurce,
Jakby na atłasie?

— Słoneczko mnie malowało
Po deszczu, po burzy;
Pożyczyło sobie farby
Od tej pełnej róży.

Pożyczyło sobie farby
Od kwiatków z ogroda;
Malowało tęczę na znak,
Że będzie pogoda!

38. JASKÓŁKA.

Czarna jaskółeczka
Do gniazdeczka leci.
— Pi! pi! pi! pi!
Krzyczą głodne dzieci.

Czarna jaskółeczka
Robaczki przynosi.
— Pi! pi! pi! pi!
Każde o nie prosi.

Czarna jaskółeczka
Karmi dziatki swoje.
— Pi! pi! pi! pi!
Krzyczą wszystko troje!

Czarna jaskółeczka
Po muszki znów leci.
— Pi! pi! pi! pi!
Krzyczą głodne dzieci.

39. W LESIE.

Zawitał nam dzionek
I pogodny czas.
Pójdziemy, pójdziemy
Na jagody w las.

Na jagody,
Na maliny,
Na czarniawe
Te jeżyny
Pójdziem, pójdziem w las!

A ty ciemny lesie,
A ty lesie nasz!
A skądże ty tyle
Tych jagódek masz?

I poziomki,
I maliny,
I czernice,
I jeżyny.
A skądże je masz?

Uderzyły deszcze,
Przyszło słonko wraz:
Zarodziła ziemia
W dobry, błogi czas.

Te jagody,
Te maliny,
Te czernice,
Te jeżyny,
W dobry, błogi czas.

40. Ż N I W A.

Przepióreczka się odzywa,
Idą, idą polem żniwa,
Brzeczą sierpy, brzęczą kosy,
Ciężkie ziarnem lecą kłosy.
Dana! Da-dana!

A ode wsi słychać śpiewki,
Śpieszą chłopcy, śpieszą dziewki,
Niosą grabie, w pole dążą,
Za żeńcami snopy wiążą.
Dana! Da-dana!

Co powiążą ciężkie snopy,
To składają je na kopy;
Dobra ziemia, łaska boża,
Będzie chlebek z tego zboża.
Dana! Da-dana!

41. ŚPIEW SKOWRONKA.

...Dajże Bóg. Dajże Bóg.
Z tego pólka pełen stóg.
Z tego stoga setny kłos,
Z tego kłosa złota trzos.
Dajże Bóg. Dajże Bóg.
Z tego pólka pełen stóg...

42. DESZCZYK.

Mój deszczyku, mój kochany,
Nie padajże na te łany,
Nie padajże na te kopy,
Bo my dzisiaj zwozim snopy.
Wio, koniki, wio!

Bokiem, bokiem, za obłokiem
Idzie chmurka raźnym krokiem;
A my chmurkę wyprzedzimy,
Wszystkie snopy pozwozimy.
Wio, koniki, wio!

Spojrzę w górę, klasnę z bata,
Już i chmurka się rozlata,
Jasne niebo nad głowami,
Białe pyły za wozami.
Wio, koniki, wio!

43. GRZYBY.

Pogodna zorza z wieczoru,
Pójdziem na grzyby do boru,
Pójdziem do boru na rydze,
Ale nie damy Jadwidze.

Nasza Jadwiga leniwa,
Tylko jej głowa się kiwa;
Nie chce do boru kosza nieść,
Nie będzie z nami grzybów jeść.

44. ORZESZKI.

Dalej, śmieszki, na orzeszki,
Dalej razem w las!
Już leszczyna się ugina,
Woła, woła nas.

My, leszczyno, ci ulżymy,
W to nam, w to nam graj!
Wnet orzeszkom poradzimy,
Tylko nam je daj!

A kto trafi na świstaka,
Tego smutny los!
Tylko próchno i tabaka,
Co nie idzie w nos!

A kto trafi na dwojaczki,
Ten powiedzie nas.
Dalej, śmieszki, na orzeszki,
Dalej, dalej w las!

45. JESIENIĄ.

Jesienią, jesienią
Sady się rumienią:
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenią.

Czerwone jabłuszka,
Złociste gruszeczki
Świecą się, jak gwiazdy,
Pomiędzy listeczki.

— Pójdę ja się, pójdę
Pokłonić jabłoni,
Może mi jabłuszko
W czapeczkę uroni!

- Pójdę ja do gruszy,
Nastawię fartuszka,
Może w niego spadnie
Jaka śliczna gruszka!

Jesienią, jesienią
Sady się rumienią;
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenią.

46. O D L O T.

A te dzikie gąski
Na zachód leciały,
W zimnej rosie nocą
Pióreczka maczały.

A te dzikie gąski
Pióreczka zgubiły,
Z onej to żałości,
Że nas porzuciły!

47. PROŚBA FILUSIA.

Puść mnie, puść mnie, panno miła!
Jeszcze we mnie słaba siła,
Jeszcze w nóżkach czuję drżenie,
Jeszcze jestem małe szczenię!

Tu śniadanie czeka zdala,
Tu jeść panna nie pozwala...
Od tej całej edukacji
Już mi blisko do warjacji!

Na tom psiakiem jest na świecie,
Żebym chodził na czworaka...
Moja panno! Puść mnie przecie!
Nie róbże ze mnie cudaka!

48. MAGDUSIA I PIESKI.

Proszę was, drogie dziatki,
Poradźcie co Magdusi,
Bo mi żal jej doprawdy,
Że się tak męczyć musi.
Fidelka, Brysia, Chopkę,
Trzy pieski ma nieboże,
Już rok je uczy służyć
I ani rusz — nie może!
Dopóki trzyma w rączce
Ciasteczko lub karmelek,
Na dwóch się łapkach wspina
Bryś, Chopka i Fidelek.
Lecz niech położy tylko
Te słodkie specyjały,
Wnet—buch! na cztery łapki
I stoją tak, jak stały.
Już niema to jak dzieci!
Z nich każde bez słodyczy
Jest grzeczne i posłuszne,
Bo mama sobie życzy.
Dziecinki dobrze wiedzą,
Że wstyd to ludziom wielki,
Jak piesek jaki służyć
Za ciastka, za karmelki.

49. PRZYGODA Z LALKĄ.

Panna Stefcia i Maryla
Nie są to zbyt grzeczne damy,
Nawet — powiem wam w sekrecie —
Nie słuchają czasem mamy.

Panna Stefcia i Maryla
Nad Dunajcem bawiąc w lecie —
Proszę spojrzeć, gdzie Karpaty,
A Dunajec wnet znajdziecie.

Otóż bawiąc nad Dunajcem
Cały ranek i dzień cały,
Na urwistym brzegu rzeczki,
Na kamieniach siadywały.

A co jeszcze było śmiechu,
A co drwinek z innych dzieci:
„Uciekajcie! uciekajcie!
Bo Dunajec na was leci".

Aż raz wpośród śmiechu, drwinek
Smutna stała się przygoda:
Lalka panien wpadła w rzekę,
Het ją, precz, poniosła woda...

„Jezus Marja!" — krzyczą obie —
— Co się stało? — pytam — „Boże!
Lalka nasza, jedynaczka,
Lalka nasza wpadła w morze!"

Szczęściem Filuś to zobaczył,
Skoczył pędem na głębinę,
Dał łbem nurka — i wydobył
Zwłoki lalki mokre, sine...

Ile było narzekania,
Ile płaczu i lamentu!
Ale damy ostrożniejsze
Od owego są momentu.

50. CO JANEK ZROBIŁ.

A ty Janku, mości panie.
To to takie dodawanie?
Toś ty wcale nie rachował,
Tylkoś straszka narysował?

Siądźże sobie na tej ławie,
Ani piśnij o zabawie.
Trzymaj swego tu pajaca,
Jaka praca, taka płaca.

51. DWÓR ZOSI.

Nikt nie widział, nikt nie słyszał,
Jaki ja mam dwór!
Najpierw kogut, rycerz sławny,
Z pękiem lśniących piór.

Potem sroczka faworytka,
Co tak lubi ser...
I te wróble, całem stadem
Lecące na żer.

Dalej żółtych kacząt sznury,
Co idą na staw,
Dalej gąski, co się bielą
Wpośród bujnych traw.

Potem kotka ulubiona,
Co ma burą sierć,
Potem piesek, wielki filut,
Co skacze przez żerdź.

Potem kwiatki żółte, białe,
Z całej łączki tej,
Same cisną się do Zosi,
Do panienki swej...

Potem ciołuś ten w zagrodzie,
Co tak woła: meee!...
I każdego zaraz bodzie,
A Zosiuni — nie!

Wpośród dworu mego chodzę
Całe boże dnie;
Mama do mnie się uśmiecha
Przez okienko swe.

52. MAŁY TRĘBACZ.

Moja trąbka ślicznie gra:
Ratata! Ratata!
Dziwuje się owca siwa,
Kto tak wdzięcznie jej przygrywa,
Dziwują się żółte bąki,
Kto tak cudnie gra wśród łąki.
Chwieje wietrzyk bujną trawą,
Niesie piosnkę w lewo, w prawo,
Aż gdzieś w dali echo gra:
— Ratata! Ratata!...

Moja trąbka głośno brzmi:
Rititi! Rititi!...

Wiewióreczka patrzy z drzewa,
Czy to gaj tak wdzięcznie śpiewa?
Nastawiła uszka oba,
Tak jej granie się podoba.
I zajączek, skryty w trawie,
Słucha, patrzy się ciekawie.
Głos w oddali echem brzmi:
— Rititi! Rititi!...

53. PAN DOKTÓR.

Na zegarze już dziewiąta:
Felek się z siostrzyczką krząta,
Bo do chorych dawno pora,
A on bawi się w doktora.

Więc mozoli się chłopczyna
I parasol babci spina,
Żeby chory nie rzekł: „Hola!
Doktór — a bez parasola?"

Mańcia szczotką ślicznie gładzi
Najstarszy kapelusz dziadzi;
Będzie w nim Felkowi ładnie,
Jeśli mu na nos nie wpadnie.

Kotka patrzy, kotka mruga,
„Uniżona pańska sługa!
Nie chcę ja, gdy będę chora
Tak mądrego mieć doktora!”

54. NA MROZIE.

A!... dzień dobry, panie Gilu!
Jak się mają dzieci?
Czy pan Gil tu śpiewać przyszedł,
Czy zamiatać śmieci?

Pan Gil piękny ma tołubek,
Czerwony, aż miło!
I nas mama otuliła,
Żeby ciepło było.

Pan Gil może o tem nie wie,
Że nam Bóg dał mamę?
Ale teraz leży chora,
Więc pracujem same.

To jest moja siostra Basia,
A ja Małgorzatka,
A to nasza stara miotła,
A to nasza chatka.

Chatka musi być chędoga,
Niezasuta śmieciem,
No!... Frrrru teraz panie Gilu,
Bo miotłą wymieciem!

55. ZOSIA I JEJ MOPSY.

Nie wiem z jakiego przypadku
Wzięła Zosia mopsy w spadku.

Odtąd niema nic dla Zosi,
Tylko mopsy. To je nosi,
To je goni, to zabawia,
To je na dwóch łapkach stawia,
To przystroi oba pieski
W fontaź suty i niebieski.

To im niesie przysmak świeży,
A książeczka w kącie leży.

Mama prosi, mama łaje...
Zosia nic... Jak tylko wstaje,
Zaraz w domu pełno pisku:
Mops umaczał nos w półmisku,
Mops Julkowi porwał grzankę,
Mops stłukł nową filiżankę,

Mops na łóżko skoczył taty,
Mops zjadł szynkę do herbaty.

Aż też mama rzekła: — basta!
I wysłała mopsy z miasta
W dużym koszu pełnym sieczki...
— A ty, Zosiu, do książeczki!

56. PRANIE.

— Pucu! pucu! chlastu! chlastu!
Nie mam rączek jedenastu,
Tylko dwie mam rączki małe,
Lecz do prania doskonałe.

Umiem w cebrzyk wody nalać,
Umiem wyprać... no... i zwalać.
Z mydła zrobię tyle piany,
Co nasz kucharz ze śmietany.

I wypłóczę i wykręcę,
Choć mnie dobrze bolą ręce.
Umiem także i krochmalić,
Tylko nie chcę się już chwalić!

Tak to praca zawsze nowa,
Gdy kto lalek się dochowa!

— A u pani? Jakże dziatki?
Czy też brudzą swe manatki?

— U mnie? Ach! to jeszcze gorzej:
Zaraz zdejmuj, co się włoży!
Ja i praczki już nie biorę,
Tylko codzień sama piorę!

57. NASZ KONICZEK.

Nasz koniczek, nasz bułany,
Ślicznie zgrzebłem wyczesany,
Tylko na nim siartka świeci,
Tylko parska, rży do dzieci.

Nasz koniczek nie płochliwy,
Da pogłaskać lśniącej grzywy,
Tylko nóżką przestępuje,
Gdy go trawką Jaś częstuje.

Nasz koniczek dobre zwierzę,
Leciuteńko trawkę bierze,
Myśli sobie: ot, dziecina
Wczas już karmić mnie zaczyna.

— Jak urośniesz, miłe dziecię,
Poniosę cię het, po świecie,
Poniosę cię w kraj daleki,
Aż za góry, aż za rzeki.

Gdy przejedziem wszystkie drogi,
To wrócimy w nasze progi,
Gdzie ten domek, dach pochyły,
Nadewszystko sercu miły.

Siostra wyjdzie z drogi witać,
Będzie ściskać, będzie pytać,
Ucieszą się wszyscy tobie,
A ja zarżę przy mym żłobie.

58. NA POLU.

Na tem naszem polu
Jest wszelakie zboże,
Będzie dosyć chleba,
Jeśli Bóg pomoże.

Z tej złotej pszeniczki
Będzie mączka biała,
Lubi z niej kluseczki
Nasza Julcia mała.

A z tego jęczmienia
To znów będzie kasza;
Oj lubi ją, lubi
Ta Zosieńka nasza!
Kasza będzie z gryki,
Kasza będzie z prosa,
Co się na niem z rana
Błyszczy jasna rosa.
A z tego owieska
Obrok dla konika,
Jak go sobie podje,
To dopiero bryka!
A z tego to żyta
Będzie chleb powszedni,
Dostaną go dzieci,
Dostaną i biedni.
Kto ma swoje pole,
A na polu zboże,
Ten i sieroteńki
Ubogie wspomoże.
Stoi Janek w progu,
Sierotkę zaprasza:
— „Jedz-że, sieroteńko,
Co da ziemia nasza!"

59. KAŻDY DOMKU SWEGO STRZEŻE.

— Gdzie lecicie, gołąbeczki,
Wysoko, to nisko?
— Patrzym, patrzym, czy nie widać
Jastrzębia gdzie blisko.

Bo ten jastrząb, zły niecnota,
Ma okrutne szpony
I dziób mocny, ot tak długi,
Tęgo wyostrzony.

Jak uderzy w gniazdko nasze,
To polecą pierze...
Każdy przecie, choć najsłabszy,
Domku swego strzeże.

— Co tam robisz, mój zajączku,
Pod kamieniem w zbożu?
— Patrzę, patrzę, czy nie idzie
Strzelec po przydrożu.

Bo ten strzelec, zły niecnota,
Dziatki mi pobierze...
Każdy przecie, choć najsłabszy
Domku swego strzeże!

60. DZIADEK.

Oj ten mały Żuczek
Wielkie nic dobrego,
Warczy, naszczekuje
Na dziadka siwego.

Warczy, naszczekuje,
Ujada od proga,
Kiedy siwy dziadek
Prosi w imię Boga.

Siwy dziadek stary,
Ma lat ze sto może;
Tem się tylko żywi,
Czem go kto wspomoże.

Nie ma on zagrody,
Ani własnej chaty;
Wszystko stracił w ogniu
Przed dawnemi laty.

Tylko ma sukmanę
Na grzbiecie łataną,
I ten kij sękaty,
I torbę parcianą.

Na zmęczonych nogach
Ma trepki lipowe,
I czapkę z barankiem
Na swą siwą głowę.

A w tej siwej głowie
Piosenek bez miary!
— Pójdź-że nam zaśpiewaj,
Mój dziaduniu stary.

My sobie posiedzim
Jak wróbli gromadka,
A ty, Żuczku, wara!
Od siwego dziadka.

61. TRZEWICZKI JÓZIA.

Zróbże mi trzewiczki,
Mój szewczyku miły,
Żeby moje nóżki
W szkodę nie chodziły.
Zróbże mi trzewiczki
Z łabędziowej skóry,
Żeby moje nóżki
Nie dostały bury.

Nie dostały bury,
Nie chodziły w szkodę,
Żebym miał z trzewiczków
Wszelaką wygodę.
    Zróbże mi trzewiczki
    Za czerwony złoty,
    Żeby nie uciekły
    Nóżki od roboty.
Zróbże mi trzewiczki
Choć za trzy talary,
Będę sobie chodził
Z siostrzyczką do pary.
    Zróbże mi trzewiczki
    Choć za dwa dukaty,
    Żeby nóżki moje
    Trafiły do chaty.
Do chaty dróżyna
Przez tę zimną rosę,
A w chacie dziecinki
Chodzą zimą bose.
    Chciałbym mieć trzewiczki
    Ze złota szczerego,
    Dałbym z nich na zimę
    Buty dla każdego.

62. W ŚLEPĄ BABKĘ.

CHÓR KOTKÓW.

A gońże nas, babko, a gońże nas wkoło,
Hej, kotki, po pracy bawmy się wesoło!

MILUŚ.

Powiedz-że nam, babko,
Z jakiego ty kraju,
Czy od Wisły modrej,
Czyli od Dunaju?

CHÓR KOTKÓW.

A ta ślepa babka, stara już nieboże,
Ani jednej myszki ułowić nie może.

MILUŚ.

Powiedz-że nam, babko,
Z jakiej ty granicy,
Czyli od Krakowa,
Czy też od Kruszwicy?

CHÓR KOTKÓW.

A gońże nas, babko, a gońże nas wkoło,
Hej, kotki, po pracy bawmy się wesoło!

MILUŚ

Powiedz-że nam, babko,
Gdzieś ty wędrowała,

Czy nie od Karpatów,
Gdzie Wisełka biała?

CHÓR KOTKÓW.

A gońże nas raźno! a gońże nas wkoło!
Hej, kotki, po pracy bawmy się wesoło!

MILUŚ.

Czyś ty od Karpatów,
Czyli od Dunaju,
Witajże nam, babko,
W tym ojczystym kraju!

CHÓR KOTKÓW.

A ta ślepa babka stara już nieboże,
Ani jednej myszki ułowić nie może.

63. KOMEDJA PRZY MYCIU.

FILUŚ.

Ach nieszczęsny ja kocina!
Już się mycie rozpoczyna...
Jedna panna gąbkę trzyma,
W wodzie macza i wyżyma,
Druga mnie pod boczki bierze...
Nieszczęśliwe ze mnie zwierzę!...

ŻUCZEK.

Aj, aj, aj, aj! gwałtu, rety!
Tom się dostał w piękne ręce!
Od tej rannej toalety
Pewno żyw się nie wykręcę...
Jedna trzyma, druga myje...
Aj, aj, aj, aj!... Ledwo żyję!

ZOSIA.

A pfe kotku! pfe brudasku!
Masz futerko pełne piasku,
Umyć cię też muszę z brudu...
Tyle pracy, tyle trudu,
A ty wrzeszczysz, kotku bury,
Jakby cię kto darł ze skóry!

JULKA.

I ty, Żuczku, swawolniku,
Nie piszcz, nie rób tyle krzyku!
Dalej, prędko, łeb i uszy...
Ręcznik potem cię wysuszy.
A to Boskie z nim skaranie!
Nie wrzeszcz-że tak, mości panie!

MAMA

Dobrze, dobrze, moje dziatki!
Kto się myje, ten jest gładki,

Dużo mydła, dużo wody
Nie przynosi nigdy szkody.
Ale która to z was sama
Płacze, gdy ją myje mama?...

64. CO DZIECI WIDZIAŁY W DRODZE.

Dalej, dalej, mój Władeczku,
Siadaj na mój grzbiet!
A ty czekaj, osiołeczku,
Pojedziemy wnet!

Jadą, jadą dzieci drogą...
Siostrzyczka i brat,
I nadziwić się nie mogą,
Jaki piękny świat!

Tu się kryje biała chata
Pod słomiany dach,
Przy niej wierzba rosochata,
A w konopiach... strach.

Od łąk mokrych bocian leci,
Żabkę w dziobie ma...
— Bociuś! bociuś!—krzyczą dzieci,
A on: „kla!... klą!... kla!”...

Tam zagania owce siwe
Brysio, kundys zły...
Konik wstrząsa bujną grzywę
I do stajni rży...

Idą żeńce, niosą kosy,
Fujareczka gra,
A pastuszek mały, bosy,
Chudą krówkę gna.

Młyn na rzeczce huczy zdala,
Białe ciągną mgły,
A tam z kuźni, od kowala
Lecą złote skry.

W polu, w sadzie brzmi piosenka
Wskroś srebrzystych ros,
Siwy dziad pod krzyżem klęka,
Pacierz mówi w głos...

Jadą wioską, jadą drogą
Siostrzyczka i brat
I nadziwić się nie mogą,
Jaki piękny świat!

65. DERKACZ.

A w tem gęstem życie derkacz sobie siedzi,
Płacze, lamentuje i bardzo się biedzi,
— Już kosiarze brzęczą w kosy,
Gdzież ja pójdę nagi, bosy!
Der, der, der, der, der, der...

— A idźże w pszeniczkę, bo jeszcze zielona,
Jeszcze i za tydzień nie będzie koszona.
— Nim przeniosę graty, dzieci,
To i tydzień jak nic zleci.
Der, der, der, der, der, der...

— A idźże w ten jęczmień, w jęczmień ten zielony,
Jeszcze i za miesiąc nie będzie koszony.
Kiedy jęczmień wąsem rusza,
Aż truchleje we mnie dusza.
Der, der, der, der, der, der...

A idźże w te owsy, co się późno kłoszą,
Stamtąd cię kosiarze nieprędko wypłoszą.
Kiedy owies trzęsie kłosy,
Za kark mi natrzęsie rosy.
Der, der, der, der, der, der...

66. PORANEK FILONKA.

Przejdźcie góry, przejdźcie lasy,
Na calutkim Bożym świecie
Szczęśliwszego pewno kotka,
Niż Filonek — nie znajdziecie.

Nasz Filonek, kotek bury,
Ma futerko w żółte łaty,
I jest sobie jedynaczkiem
U swej mamy i u taty.

W domku u nich często bieda,
Myszki bardzo pomądrzały,
Czasem tata nie ułowi
Ani jednej przez dzień cały.

Ale nigdy się nie smuci,
Choćby bieda nie wiem jaka...
Bo mu serce rozwesela
Widok synka jedynaka.

Ledwo ranek zorzą błyśnie,
Ledwo zejdzie jasność słonka,
Śpieszy mama, śpieszy tata,
Do syneczka, do Filonka.

Mama ślicznie przyśpiewuje,
Albo cudną prawi bajkę,
A zaś tata w kamizeli
Tańczy z synkiem, paląc fajkę.

Przez dzień cały ciężka praca,
Ciężkie troski i kłopoty,
Lecz jak słonko je wyzłaca
Tego ranka promyk złoty!

67. ŚNIADANIE.

Hola, hola, mości Bury,
Bo wyliżesz w łyżce dziury.
Patrz, jak kotek siedzi ładnie,
Czeka, czy mu co nie spadnie,
Podzielić się z głodnym trzeba,
Choć drobinką mleka, chleba.

68. KOTEK PSOTEK.

Miała Zosia Kotka-Psotka;
Tak go w domu nazywano,
Bo coś spsocił w każdej chwili,
Czy to wieczór, czy też rano.

To poplątał w motkach nici,
To umaczał wąsy w sosie,
To się z Kruczkiem pobił w budzie,
To podrapał nawet Zosię.

Aż raz patrzy, Zosia w wodę
Puszcza śliczne rybki złote.
Psotek przysiadł, uszki stulił,
I obmyśla nową psotę.

— Rybka — duma to potrawa!
To mi przysmak doskonały!
Cóż to?... Zawsze będę chlapał
Mleko, jakby kociak mały?

Wnet nad wodą się przechyla,
Patrzy okiem zachwyconem,
Sięga łapką, jedną, drugą,
Aż — buch! cały wpadł z ogonem.

Ledwo, że się nie utopił!
A narobił krzyku, wrzasku...
Wszyscy biegli przestraszeni,
Dom był pełen prasku, trzasku.

Dostał febry, sczerniał cały,
Lecz nie poszła w las nauka,
Odtąd Psotek u starego
Rybołowa rady szuka.

Często też ich widzieć można,
Jak podrywką, albo wędką
Łowią sobie rybki złote,
Złote rybki z krasną cętką.

Psotek zmienił obyczaje:
Rzucił figle, rzucił psoty,
Obrał sobie stan rybacki,
Ostro wziął się do roboty.

Nie żałuje znoju, trudu,
I panience swojej, Zosi,
To miętusa, to kiełbika,
To okuńka nawet znosi.

Zczasem zrobił się z kociny
Rybak sławny w okolicy,
Dziś drżą przed nim wszystkie płotki
Od Kamionki do Bystrzycy.

69. PIOSENKA W KUŹNI.

Stary kowal młotem wali:
Buch! buch! buch!
Mało brody nie osmali,
Zuch! zuch! zuch!
Kowalczyki kują,
Raźno przyśpiewują,
Chociaż iskra z ognia pryśnie,
To tego nie czują.

— Proszę ciebie, ty kowalu,
Mój! mój! mój!
Dla konika mi podkówkę
Kuj! kuj! kuj!
Dla konika tego,
Siwka srokatego,
Com go dostał w podarunku
Od tatusia mego!

Stary kowal młotem wali:
Buch! buch! buch!
Ledwie brody nie osmali,
Zuch! zuch! zuch!

A my z tej uciechy
Sami dmiemy w miechy,
Lecą, lecą iskry złote
I wesołe śmiechy!

70. PIOSENKA O WILCZKU.

Pójdziemy do lasu —
Raz! dwa! trzy!
Zobaczymy wilczka,
Raz! dwa! trzy!
A ten wilczek szary, bury,
Ma kły ostre i pazury,
Raz! dwa! trzy!

Pójdziemy do lasu —
Raz! dwa! trzy!
Ułowimy wilczka,
Raz! dwa! trzy!
A ty wilczku, rozbójniczku,
Chodzisz sobie po gaiczku,
Raz! dwa! trzy!

Pójdziemy do lasu —
Raz! dwa! trzy!
Zabijemy wilczka, —
Raz! dwa! trzy!
A ten wilczek jest niecnota,
Zjadł owieczkę koło płota,
Raz! dwa! trzy!

Pójdziemy do lasu —
Raz! dwa! trzy!
Pochowamy wilczka,
Raz! dwa! trzy!
Naści tobie, mości wilku,
Coś zajączków schrustał kilku,
Raz! dwa! trzy!

71. CO STAŚ WIDZIAŁ W POLU.

Staś dzień cały w polu strawił;
Ach, jak on się też nabawił!
Nikt się o tem, nikt nie dowie,
Chyba, że mu Staś opowie.

Najpierw z rana, tak, jak trzeba,
Wypił mleczko, podjadł chleba
I het poszedł w pole miedzą,
Gdzie czerwone maczki siedzą.

Idzie, patrzy, aż tu z żyta
Jak nie smyknie lisia kita,
Stasio w krzyk: — A huź-ha kusy! —
Lis do boru dał dwa susy.

Szkodnik, lubi połów łatwy,
Chciało mu się kuropatwy.
Ale Staś go spłoszył w porę
I lisisko wpadło w norę.

Idzie dalej, patrzy w lewo,
Aż wiewiórka, szust! na drzewo.
I na samym czubku siadła
I orzeszki sobie jadła.

Jeszcze jej się Staś dziwuje,
Na orzeszki oblizuje,
Aż tu, słyszy, kaczka dzika
Ponad stawem się pomyka.

Więc się do niej z kijka zmierzy,
I... paf!—strzelił. Kto nie wierzy,
Niechaj idzie i zobaczy,
Czy tam znajdzie choć dziób kaczy!

Jak Stasiowi po tym strzale
Barszcz smakował doskonale,
Jak nazbierał niezabudek,
Jak mu w lesie uciekł dudek,

Jak napotkał na drożynie
Małą Kasię i Jadwinię,
Tego już się nikt nie dowie,
Chyba, że mu Staś opowie.

72. SPOSÓB NA LALECZKĘ.

Moja mamo! z tą laleczką
Nie wytrzymam chyba dłużej!
Ciągle stoi przed lusterkiem,
Ciągle tylko oczki mruży.

To się muska, to się puszy,
To sukienki wciąż odmienia,
A co zniszczy kapeluszy!
Same, same utrapienia.

Ni do książki, ni do igły,
Tylko różne stroi miny,
Już doprawdy, proszę mamy,
Nie wytrzymam i godziny!

Klapsów chyba dam jej kilka,
Albo w kącie ją postawię,
Dzień jest przecież do roboty,
A ta myśli o zabawie!

Na to mama: — Już ja tobie
Podam sposób na laleczkę,
Usiądź sobie tutaj przy mnie
I do ręki weź książeczkę.

Nie zaglądaj przez dzień cały
Do lusterka, ucz się ładnie,
A zobaczysz, że i lalkę
Do tych minek chęć odpadnie.

Chcesz poprawić swą laleczkę,
Pracuj pilnie, pracuj szczerze...
Bo ci powiem, moja Julciu,
Ona z ciebie przykład bierze!

73. CO SŁONKO WIDZIAŁO.

Cały dzionek słonko
Po niebie chodziło,
Czego nie widziało!
Na co nie patrzyło!

Widziało nasz domek,
Jak się budzi rankiem,
Jak Magda na pole
Niesie mleko dzbankiem...

Jak Wojtek wyciąga
Zę studni żórawia,
Jak się mały Janek
Z Wiernusiem zabawia...

Widziało, jak owczarz
Pędzi owce siwe,
Jak Antek karemu
Rozczesuje grzywę...

Widziało gołąbki,
Jak na dach nasz lecą,
I trzepią w skrzydełka,
I pod zorzę świecą.

Widziało, jak Zosia
Z kluczykami chodzi,
Jak liźnie śmietany,
Choć się to nie godzi...

Widziało, jak Kuba
Pługiem w polu orze,
Jak wołki pogania,
Żeby było zboże...

Widziało pod lasem,
Jak się pasą krowy,
Jak tam pokrzykuje
Nasz ciołeczek płowy...

Widziało, jak Kasia
Biały ser ogrzewa,
Jak Stach konie poi,
A gwiżdże, a śpiewa...

Widziało, jak wszyscy
Po pracy zasiedli,
I z misy głębokiej
Łyżkami barszcz jedli.

74. MAIK.

Co tu gwaru! Co tu krzyku!
Idą dzieci po Maiku...
Idą, idą wiejską drogą,
Psom opędzić się nie mogą!

Koszuliny na nich lniane,
Siwe świtki z wełny tkane,
A nóżęta wszystkie boso,
Na chojaku Maik niosą.

A ten Maik w słonku świeci,
Ubrały go w kwiaty dzieci,
Ubrały go i dziewczęta,
Wstęga na nim przewinięta.

A ten Maik cudne ziele,
Gdzie on zajdzie, tam wesele,
Gdzie on zajdzie, tam uciecha,
Aż się po wsi gonią echa!

Dla Maika dobre czasy:
Są w komorze chleb, kiełbasy,
Jest w komorze kołacz biały,
Będą dzieci zajadały!

Dla Maika dobra pora,
Od wrót do wrót, aż do dwora
Otwierają mu panięta,
Bo to teraz wiosny święta!

Przede dworem dzieci stoją,
Do śpiewania gardła stroją...
— Już my zimę z słomy zwili,
Pod wodą ją utopili!

A my dalej z niemi wtórem,
Huknie wszyscy wielkim chórem:
— Świeci słonko w polu, w gaju,
Witaj, witaj, miły Maju!

75. SKRUCHA JÓZI.

Co to Józia tam zbroiła,
Że się tak za drzewo skryła,
I oczki się podnieść wstydzi?
Myśli, że jej nikt nie widzi?

Wiem ja, wiem, co to za sprawa:
Panna była zbyt ciekawa
Co tam mieści słoik który,
I wyjadła konfitury.

Ach, jak brzydko, jak nieładnie!
Jak na sercu jej niemiło!
Każdy teraz ją zagadnie:
— Panno Józiu! Jak to było?

Nikt nie widział. Prawda, ale
Czyż nie zdradzą oczki, buzia?
Każdy pozna doskonale:
Konfitury zjadła Józia!

Nawet Filuś... Boże drogi!
Ten rozszczeka w całym domu.
Filuś! Filuś! Tu.. do nogi!
Jak tu w oczy spojrzeć komu?...

— Wiem już! Pójdę do mamusi,
Powiem wszystko szczerze, pięknie,
Mama mi przebaczyć musi,
Bo mi z żalu serce pęknie.

76. CO STAŚ PISZE?

Stasio pisze:
— „Bardzo mi tu
Smutno bez was, drogie Bąki!
I bez ciebie, mój Jasieńku,
I bez tej psotnicy Bronki!

Lotem ptaka do was lecieć
Nieraz bierze mnie ochota...
Już mi tęskno i do kuca,
I do Burka, i do kota.

Do Brońcinej nawet lalki...
Chociaż, cóż tam chłopcu lala! —
Tak mi wszystko teraz miłe,
Kiedy jestem od was zdala.

Ja tu w szkole siedzieć muszę
Nad książkami przez dzień cały;
Wzdycham tylko, żeby prędzej
Te wakacje już nastały.

Dopieroż to prysnę sobie
Z szkolnych murów na swobodę!
A powiedzcie tatusiowi,
Że jak amen, mam nagrodę.

Donieście mi jak najśpieszniej,
Czy mój kucyk w stajni stoi?
Czy Białoszek, kotek, zawsze
Tak samo się Burka boi?

Czy orzechów na leszczynie
Dużo będzie tego lata?
Czy są w polu kuropatwy,
I czy na nie chodzi tata?

Pamiętajcie też o szczygle,
I dawajcie mu siemienia,
Całuję was miljon razy
Wasz brat
Staś
I do widzenia!"

77. BUREK I JANKA.

Pójdźno, Burku! Masz tu sianka!
Znasz mnie przecież! Jestem Janka...
Wyszłam sobie w pole sama,
Bo otwarta była brama.

Już nie jestem taka mała,
By mnie niania pilnowała,
I wodziła wciąż na pasku!
Trafię nawet i do lasku,
Wyjdę sama i na pole...
A tam bociek na stodole...

Zaś pod dachem to znów rada
Jaskółeczka czarna siada,
Co gniazdeczko ma u góry...
Na nią kot się patrzy bury...
Ten kocisko — to niecnota...
Ja nie kocham wcale kota!

Ja mu za to nie dam mięska!
Ani trochy! ani kęska!
A jak mi się co zostanie,
To dla Brysia na śniadanie.
Bryś jest w budzie i ujada,
Woła, żeby wesprzeć dziada.

A ten dziad to jest ubogi,
Kij ma zamiast jednej nogi,
Śpiewa pieśni i pacierze,
A do torby dzieci bierze,
Ale tylko te paskudne,
Co to beczą i są brudne!

Mnie nie wezmą w torbę dziady...
Nawetby nie dali rady!
Mama teżby mnie nie dała,
A i torba jest za mała.
Zresztą, zawsze mówi niania,
Że ja jestem grzeczna Jania.

78. JASIO ŚPIOSZEK.

Chcecie pewno wiedzieć wszyscy,
Jak się chłopczyk ten nazywa,
Co w ogródku sobie siedzi
I na trąbce swej przygrywa? —

Jest to Jasio „Ranny Ptaszek”,
Wielki mamy swej pieszczoszek,
Co aż dotąd się nazywał
W całym domu: „Jasio Śpioszek”.

„Jasio Śpioszek” — drogie dziatki,
Nieszczęśliwy był chłopczyna,
Bo zobaczyć nigdy nie mógł,
Jak się dzionek rozpoczyna.

Ledwo ziewnie raz i drugi,
Ledwo przetrze jedno oko,
Ledwo na bok się odwróci —
Już ci słonko het... wysoko!

Aż raz tata mu darował
Trąbkę tę zaczarowaną,
Co wschód słońca ci pokaże,
Gdy zatrąbisz... bardzo rano.

Odtąd Jasio „Rannym Ptaszkiem”
Został po tym wynalazku,
I tak sobie gra codziennie,
Zaraz po słoneczka brzasku.

79. PIOSNKA ŻOŁNIERSKA.

Dalej, dalej, wojsko nasze,
Raz, dwa, trzy!
Dalej szable i pałasze,
Raz, dwa, trzy!
Dalej trąbki, dalej kije!
Nasze wojsko dziś się bije,
Raz, dwa, trzy!

Niech tam sobie tchórze, baby,
Siedzą niby w bagnie żaby,
Gdy im skóra drży.
My idziemy na wojenkę,
Śpiewający w głos piosenkę:
Jak to konik rży,
Jak się idzie borem, lasem,
Przymierając z głodu czasem —
Raz, dwa, trzy!

80. NASZ WĄSATEK.

Żadne chyba nie zna z dziatek
Kotka, jak był nasz Wąsatek.
Co za kot! Jaka w nim cnota!
Nie, równego niema kota!

Wszyscy wiedzą to oddawna,
Że gościnność u nas sławna,
Lecz Wąsatek — bez przesady
Jak nikt gościom bywał rady.

Raz przybyły w odwiedziny,
O granicę, dwie kociny,
Warto widzieć, mocium panie,
Jakie sprawił im śniadanie!

Pieczeń mysia, kotlet szczurzy,
Skórki z sera, komar duży,
Udka żabie szpikowane,
A na wety dał śmietanę.

Mało tego jegomości!
W piękny wózek sadza gości,
I tykając ledwie ziemi,
Na przejażdżkę pędzi z niemi.

Innym razem znów, Medora
Miała katar, była chora,
A gdy legła na pościeli,
Ludzie o niej zapomnieli.

Choć sam mięsko chętnie łyka,
Kładzie obiad — do koszyka.
Ani myśląc nawet o tem,
Że się pies nie lubi z kotem.

To znów widząc, że przy dworze
I sierota wyżyć może,
Nasz Wąsatek, nader skory,
Naśladował piękne wzory.

Właśnie były dwie sierotki,
Popieluszki, starej kotki,
Więc Wąsatek im co ranka
Dawał mleka z swego dzbanka.

Nie żałował i pieszczoty,
Głaskał, tulił, bo — sieroty!
Czyżby sercem które z dziatek
Miał przewyższać nasz Wąsatek?

81. NASZ DOMEK.

Naznosimy piasku, nazwozim kamieni,
Zbudujemy domek z drzwiczkami do sieni,
Zbudujemy domek z jasnemi oknami,
Żeby złote słonko świeciło nad nami.

A nad naszym domkiem będzie dach słomiany,
Z pięknych żytnich snopków równo poszywany,
A na dachu będzie gniazdo dla bociana,
Żeby nam klekotał od samego rana.

A w tym naszym domku będą białe ściany,
A na nich obrazek ślicznie malowany:
Jedzie rycerz, jedzie, brząka ostrogami,
Siostrzyczka go żegna, zalewa się łzami.

A przed naszym domkiem będą niskie progi,
Żeby do nas zaszedł ten dziadziuś ubogi,
Żeby do nas zaszedł, przed kominkiem siadał,
O tych dawnych czasach dziwy rozpowiadał.

A za naszym domkiem będzie sad zielony,
Ślicznemi kwiatkami pięknie zasadzony,
A za sadem pole z żytem, jak potrzeba,
Żeby żaden głodny nie odszedł bez chleba.

82. DRUCIARCZYK.

Ten mały druciarczyk
Garnuszki drutuje,
Kto mu da choć grosik,
Temu podziękuje.

Ten mały druciarczyk...
Każdy go usłyszy,
Bo woła a woła:
— „Pułapki na myszy!"

Biedny ten druciarczyk
Ma owczy serdaczek,
A i tak się z zimna
Trzęsie nieboraczek.

Ten mały druciarczyk
Z gór wielkich wędruje,
Całym dzionkiem idzie,
A nocką nocuje.

Ten mały druciarczyk
Ma w górach tam chatkę,
A w chatce braciszka
I ojca i matkę.

Ale nie ma w górach
Dość czarnego chleba,
I często tam głodno,
Choć blisko do nieba.

Ó, mój druciarczyku!
Nie trap-że się, proszę,
Naści tu bułeczkę,
Naści tu dwa grosze.

Z tej bułeczki będzie
Dla ciebie śniadanie,
A grosik i drugi
Dla matki zostanie.

A jak wrócisz kiedy
Do domku swojego,
To kłaniaj się Tatrom
Od Staśka małego.

83. W OBRONIE JAŚKA.

— Moja pani Maciejowa!
To to tak się wieprzka chowa?
To on zamiast leżeć w chlewie,
Psoci się, a pani nie wie?

To fatyga już za wielka,
Wsadzić patyk do skobelka,
A wieprzkowi dać wygodę,
Natrząść słomy, zmienić wodę?

To już ciężko dla waćpani
Obierzyny zebrać z bani,
I w korytko dać potrochu
Zielska, otrąb, albo grochu?

To tu Jasiek siedzi ładnie!
A wieprzek mu kluski kradnie!
To ta śliczna żółta miska
Dla takiego będzie pyska?

Toż się dziecku krzywda dzieje,
A wieprzek się z tego śmieje...
I choć Jasiek wrzeszczy, krzyczy,
Wieprzek, jak nic, kluski ćwiczy.

Ho, ho! Nie myśl, moja pani,
Że ci tego nikt nie zgani!
Tylko przyjdzie Kusy z pola,
Zaraz szczeknie: — hau! hau! hola!

— Jeśli chcesz hodować trzodę,
To jej nie wypuszczaj w szkodę.
Bo inaczej, dam dwa susy,
I po wieprzku! jakem Kusy!

84. PIFUŚ-MALARZ.

— Co tu dużo atramentu
Na pochwałę psuć talentu! —
Kotek Pifuś, malarz młody,
Był talentem pierwszej wody.

Chciała dama być różowa?
Namalował ją od słowa,
Choć z natury damy skóra
Była szara, albo bura.

Gdy malował dygnitarza,
(Jak to często się wydarza),
Który był mopsikiem drobnym...
Czynił go do lwa podobnym.

Lecz raz przyszła myszka mała,
Co mieć także portret chciała.
Portret straszny, tak... i srogi,
By kot przed nim trząsł się z trwogi.

Pifuś chętnie przystał na to.
Wymalował mysz rogatą,
A dla większej jej obrony,
Wilcze dodał kły i szpony.

Mysz się cieszy z arcydzieła;
Lecz gdy je oglądać jęła,
Malarz — szust! — I wnet, o dziwo
Zjadł bez trwogi myszkę żywą.

85. NA OPIECE WIERZBY.

Poszła matuś do roboty,
Poszła na pole,
Zostawiła suchej wierzbie
Swoje pacholę.

A ty stara sucha wierzbo,
Pilnuj mi chłopca!
Tylko pójdę z sierpem w łąkę
Do tego kopca.

Pilnujże go, trzymajże go,
Niech mi nie padnie;
A ty chmielu przyjacielu,
Baw mi go ładnie!

Strzeżcież mi go, bawcież mi go,
Kwiaty u płota,
Nie puszczajcie mi do niego
Burego kota!

Nie puszczajcie mi do niego
Złego sąsiada,
Tego Brysia, co za płotem
W budzie ujada.

A wy ptaszki, wróbelaszki,
Macie tu chleba! —
Śpiewajcie mu pioseneczki
Z samego nieba.

Ostańże mi, nie płaczże mi,
Dziecino złota!
Trzymajże się wierzby naszej,
Naszego płota!

86. PANNA MICIA NA OSIOŁKU

— Nie puszczaj się, Mimi, sama
Na osiołku! — rzecze mama.
— Czekaj, tata zje śniadanie,
To pojedziesz z nim, kochanie!

Ale Mimi ani słucha,
I hyc! na grzbiet kłapoucha.

— Uciekajcie, dzieci, z drogi!
Bo tu pędzi rumak srogi —
Ani uzdy, ni rzemienia,
Ni kulbaki do siedzenia...

Tylko mu się z boków dymi! —
Woła z dumą panna Mimi.
— Aj, aj! Coś to miłe zwierzę
Zanadto dziś na kieł bierze...

Pędzi w galop, w samo błoto...
Jezus, Marja! Stój niecnoto!...
Prr! Prr!
Wyobraźcie sobie dzieci,
Jak to ten osiołek leci...

Biegnie Maryś z Zuźką małą,
— Ach, panienko! Co się stało?
Czy panienka, chowaj Boże,
Guza gdzie nabiła może?

A panienka zapłakana
Stoi w błocie po kolana
I przyrzeka sobie w duszy,
Że bez taty się nie ruszy.

87. GĄSIOR DO FILIPKA.

— Czego to tu pan dobrodziej
Między stado nasze chodzi?
Czy to trakt dla pana wąski,
Że pan leziesz między gąski?
Czy przebrało się zabawy
W piłkę, w lisa i w koniki,
Że pan depcesz nasze trawy
I wyprawiasz dzikie krzyki,
I na gąski rzucasz piaskiem,
I gąsięta straszysz wrzaskiem?

A może chcesz na gęsiarka?
To ci worek da szafarka,
Żebyś skrył się przed szarugą.
Koszulinę da ci długą,
Da ci w rękę bat, kochanie,
Suchą kromkę na śniadanie,
Zostawi ci na wieczerzę,
Co się resztek z misy zbierze;
A jak zginie gąska która,
To w robocie będzie skóra!

Jakoś to się nie podoba?
No, to się rozprawim oba!

Poznasz wnet, mości Filipie,
Jak to gąsior mocno szczypie!
Masz pamiątkę! Masz, mój panie,
Niechże siniak ci zostanie!
Krzyczysz? Nic mnie to nie wzrusza;
No, niech teraz panicz rusza.
A powiedz tam, mój kolego,
Niech się dzieci gąsek strzegą!

88. JANEK WYBIERA SIĘ W DROGĘ.

Oj, jak ślicznie tam daleko,
Pod tym lasem, nad tą rzeką!
Jak się słonko w wodzie złoci!
Co tam w łąkach jest stokroci,
Co tam zboża, co tam chat,
Jak szeroki piękny świat!

Tak w pogodny letni ranek
Dumał sobie mały Janek,
Wystawiwszy główkę płową
Aż za furtkę ogrodową,
Gdzie w oddali widać het
Wstęgę rzeki, wzgórza grzbiet.

Naraz krzyknie:
— Wiem, co zrobię!
Chleba w torbę wezmę sobie,
Ani mamie, ani komu,
Nic nie powiem w całym domu,
I daleko pójdę w świat,
Bom nie baba, ale chwat!

89. PRZYGODA NIEUKA.

Na trzy mile, het, od Wólki,
Każdy kotki zna Anulki,
— Z czego? — może chcecie spytać.
A no, bo się uczą czytać!

Mruczusiowi w lewo, w prawo,
Elementarz jest zabawą;
Filuś trafia też litery,
Kładąc na nie łapki cztery.

Ale Burek!... straszne rzeczy,
Co się ten kot nie nabeczy,
Nie namiauczy przy czytaniu!
Ba, przy sylabizowaniu!

Woła Ania do nauki:
A ten — smyrt — i dalej sztuki:
To w spiżarni kąśnie szperki,
To poruszy owcze serki.

To go z kuchni i od garnka
— A psik! — pędzi precz kucharka,
A niech wróbla gdzie zaoczy,
Na najwyższą gałąź skoczy.

Aż raz, patrzy, coś tu stoi.
Chce polizać, lecz się boi,
Nie wie co to, nie chce pytać,
Napis jest — nie umie czytać.

Wącha, patrzy, aż ozorek
Wystawiwszy, liznął korek...
Jak nie miauknie! Jak nie wrzaśnie!
— Gwałtu! — A to pieprz był właśnie.

Boli, piecze, szczypie, strzyka,
Skórka zlazła mu z języka,
Filuś się za boki chwyta...
— A czemuż to waść nie czyta?

90. ŻABKA HELUSI.

Nikt mnie o tem nie przekona,
I nikomu nie uwierzę,
Że ta żabka, ta zielona,
To jest szpetne, brzydkie zwierzę.

Proszę tylko patrzeć zbliska:
Sukieneczka na niej biała,
Tak w porannem słonku błyska,
Jakby w perły szyta cała.

Wierzchem płaszczyk zieloniutki,
Jak ten listek, jak ta trawa,
I zielone mają butki
Nóżka lewa, nóżka prawa.

Główkę takiż kaptur kryje,
Ciemne prążki po kapturze,
Prawda, oczy ma przyduże,
I przygrubą nieco szyję.

Ale zato, jak daleko
Wypatrzy tę chmurkę małą,
Którą morze letnią spieką
Na ochłodę nam posłało!

A jak głośno, skryta w krzaki:
— „Dżdżu! Dżdżu!"—woła podczas suszy.
Choć świergocą wszystkie ptaki,
Ona wszystkie je zagłuszy!

Alboż robi jakie szkody?
Psuje kwiaty? niszczy sady?
Wszak jej starczy trochę wody,
Małe muszki i owady.

Przytem.. Nie wiem tego pewnie,
Lecz mi niania raz mówiła
O prześlicznej tej królewnie,
Co zaklęta w żabkę była.

Cudnej główki, rączek, lica,
Nic nie widać, ani trocha...
Zaklęła ją czarownica,
Czarownica. zła macocha!

I w postaci tej musiała
Siedem lat czekać dziewica,
Aż ją trafi złota strzała,
Złota strzała królewica.

Dopieroż ją wypuściła
Z owej skórki jędza baba,
I królową potem była
Ta zaklęta pierwej żaba.

Czy to prawda, czy tak sobie,
Tego nie wiem już na pewno.
Zawszeć boskie to stworzenie,
Chociaż nie jest i królewną!

91. PARASOL

Wuj parasol sobie sprawił.
Ledwo w kątku go postawił,
Zaraz Julka, mały Janek,
Cap za niego, smyk na ganek.
Z ganka w ogród i przez pola
Het, używać parasola!

Idą pełni animuszu:
Janek zamiast w kapeluszu,
W barankowej ojca czapce,
Julka w czepku po prababce,
Do wiatraka pana Mola!...
A wuj szuka parasola.

Już w ogrodzie żabka mała
Z pod krzaczka ich przestrzegała:
— Deszcz! deszcz idzie! Deszcz, deszcz
Więc do domu wracać, dzieci! [leci!
Mała żabka, ta, na czasie
Jak ekonom stary, zna się,
I jak krzyknie: deszcz! — to hola!
Trza tęgiego parasola!

Lecz kompanja nasza miła
Wcale żabce nie wierzyła.
— Niech tam woła! Niech tam skrzeczy!
Taka żaba!... wielkie rzeczy!
Co nam wracać za niewola!
Czy nie mamy parasola?

Wtem się wicher zerwie srogi.
Dzieci w krzyk, i dalej w nogi...
Szumią trawy, gną się drzewa,
To już nie deszcz, to ulewa;
A najgorsza teraz dola
Nieszczęsnego parasola.

W górę gną się jego żebra,
Deszcz go chlusta, jakby z cebra,

Pękł materjał... Aż pod chmury
Wzniósł parasol pęd wichury.
Darmo dzieci krzyczą: Hola!
Łapaj! Trzymaj parasola!

Nie wiem, jak się to skończyło,
Lecz podobno niezbyt miło;
Żabki o tem może wiedzą,
Co pod grzybkiem sobie siedzą;
— Prosim państwa, jeśli wola,
Do naszego parasola! —

92. PRZYGODA MAŃCI.

Chyłkiem, ciszkiem, milczkiem, bokiem
Biegnie Mańcia w pole mrokiem.
Ot, w sekrecie wam powiadam,
Że drapnęła od swej madam,
Od swej madam, od swej bony,
Co parasol ma zielony.

Coś tam, mówiąc między nami,
Nie powiodło się z lekcjami,
Było dużo fuku, puku:
— A próżniaku!... A nieuku!...
Aż też Mańcia, tak jak stała,
Smyrgła w pole, niby strzała!

Księżyc właśnie wszedł z za chmurki,
W życie wabią się przepiórki,
Twarde wąsy oset jeży,
Słychać łopot nietoperzy...
Mańcia staje, staje... słucha...
Pustka, zmrok, żywego ducha!

Żółty bąk z okrutnym brzuchem
Bzyknął jej nad samem uchem,
Ćma oślepła w oczy bije,
Trawa drży... a może żmije?
Może wilk?... Może wyskoczy
Strach, co to ma wielkie oczy?

Mańcia staje. Z pod fartuszka
Słychać głośny stuk serduszka:
Stuku, puku... Ledwie żywa.
Wtem tu: — „Meee"... Coś się odzywa...
Patrzy, aż ci tu jagniątko
Leży w trawie niebożątko.

Moja Mańcia w skok do niego.
— A ty małe niedobrego!
A nicponiu! A ty zbiegu!
To tu miejsce do noclegu?
To ty nie wiesz, że matusi
Strach o ciebie tam być musi?

Chodź mi zaraz tu na ręce!
Już ja uszków ci nakręcę,
W taką ciemność! W taką rosę!...
Chodź! Ja zaraz cię odniosę.
A jagniątko: „Meee”. — A poco
Panna sama biega nocą?

93. JAK TO BĘDZIE?

Już się oczki wyspały?
Już to patrzą się mile?
A, pieszczoszku mój mały,
Poleż jeszcze przez chwilę!

Jak to rączki wyciąga,
Mój Stasieniek, mój złoty!
Czekaj, czekaj! siostrzyczka
Ma dziś dużo roboty!

Jutro będzie Wielkanoc,
Babki w piec już wsadzone,
Gotują się kiełbasy,
I mieć będziem święcone!

Najpierw obrus bielutki
Mama na stół położy,
Na nim stanie w pośrodku
Ten Baranek, ten Boży.

Chorągiewka czerwona,
A zaś kijek złocony,
Babka jedna i druga
Z każdej będzie stać strony.

Potem szynka ogromna,
W niej borówka zatknięta,
Na znak, że to radosne
I wiosenne są święta.

Mama wczoraj kupiła
Pęk borówek świeżuchny...
Placki będą, jak drużby,
A zaś babki, jak druchny!

Obok będzie kiełbasa
Na okrągłym półmisku,
I prosiątko pieczone,
Co jajeczko ma w pysku.

Jajkiem będziem się dzielić
Wszyscy w domu zkolei,
Życzyć sobie pociechy,
Życzyć sobie nadziei.

Potem będą mazurki —
Właśnie robi je mama,
A rodzynki, migdały
Obierałam ja sama!

A na boku stać będzie
W kubku woda święcona,
I kropidło z wstążeczką,
Od sąsiada Szymona.

Zrana przyjdzie ksiądz proboszcz
I poświęci stół cały,
Domek także pokropi,
By się dzieci chowały.

Gdzie tam padnie, to padnie,
Po okienku, po ścianie...
Ej, zobaczysz, Stasieńku,
I tobie się dostanie!

Tak się zrobi wesoło,
Tak słoneczko zaświeci —
Ach, już niema, powiadam,
Jak Wielkanoc dla dzieci!

94. FILUŚ-ŚMIAŁEK.

Już to dawno mówią o tem:
Warczą na się, jak pies z kotem.
Ale Filuś nie dowierzał,
I przymierzał...

Skoro tylko psa gdzie zoczy,
To podejdzie, to uskoczy,
Ale z drogi mu nie schodzi
Pan dobrodziej.

Jeden, drugi kundys krzepki
Ani dbał na te zaczepki,
Psu nie honor bić się z kotem,
Co mu po tem?

Ale nastał raz do dworu
Psiak zajadły, zły z pozoru,
Co za takie awantury
Rwał do skóry.

Przestrzegały inne koty:
— „Porzuć raz te swoje psoty,
Bo się kiedy tak zahaczysz,
Że... zobaczysz!"

Ale Filuś harda sztuka,
Z psami wciąż zaczepki szuka,
I po nosie — trzep ich z boku,
Psy... już w skoku,
Już dobrały się do skóry.
— Ajaj!... wrzeszczy Filuś — gbury!
Toć od takiej znajomości
Bolą kości!...

95. „W PAŃSTWO".

Pan Piotr ma już latek parę,
Panna Kocia ze trzy cości.
Gospodarstwo wcale stare!
Wybiera się dzisiaj w gości...

Najpierw buty po kolana.
Jakżeż ciężkie! Miły Boże!
Lecz co robić? Rzecz to znana:
Pan bez butów być nie może.

Albośmy to jacy tacy?
Poznaj pana po cholewie!
Całe szczęście, że Ignacy
Śpi w kredensie i nic nie wie.

Dźwiga Piotruś, aż się poci,
Lecz nie puści butów za nic.
Dama będzie z panny Koci,
A on będzie Szambelanic.

W starej książce u Babusi
Widział śliczną parę taką.
Ale prawda! Jeszcze musi
Tabakierkę mieć z tabaką.

Panna Kocia naprzód rusza,
Na ramieniu laska dziadzi.
Od wielkiego kapelusza
Brzeg kosmaty rączką gładzi.

Panna Kocia zamyślona,
To podejdzie, to przystanie:
Musi jako dobra żona
O mężowskie dbać ubranie.

Pannie Koci nie nowina
Przebierać się co godzina:
Lecz z Piotrusiem kłopot tęgi...
Oj mężczyźni, niedołęgi!

Wnet pan Piotr kapotę kładzie,
Naśladując wiernie Dziadzię.
Na guziki ją zapina,
Fontaź na wiatr, w ręku trzcina...

Już z powagą wielką kroczy,
A że surdut go opada,
Że kapelusz wlazł na oczy,
No, to tam już trudna rada!

Panna Kocia z nim pod rękę,
W szalu babci i z umbrelką,
Trochę krótką ma sukienkę,
Lecz i tak jest damą wielką.

Dokąd idą? Nikt nie zgadnie:
Do Babusi, czy do Dziadzi...
Ale, że jest bardzo ładnie,
Gdy się Państwo tak prowadzi!

96. PRZYGODA W KUCHNI.

— Będą dzisiaj naleśniki!
Już kucharka cukier tłucze,
Mama poszła po rodzenki,
U śpiżarni wiszą klucze! —

Tak od rana Filuś woła
Na Minetkę i Kacperka,
I wąsiki oblizuje,
I na komin chciwie zerka.

Filuś strasznie jest łakomy!
W całym domu wszyscy wiedzą,
Że z talerzy wylizuje,
Czego inni nie dojedzą.

Pfe! Jak brzydko! Aż niemiło
Mówić mi o takim kocie,
Wolałbym sam myszy łapać
Albo siedzieć gdzie na płocie.

Co się mama nie nagniewa,
Nie naprosi, nie nasarka!
Ledwo skończy, aż mój Filuś
Smyk do kuchni i do garka.

Aż raz wbiega: coś się skwarzy...
Pęchu, węchu — to słoninka!
Filuś woła towarzyszy,
Do pyszczka mu idzie ślinka.

Jak nie schwyci łapką całą,
Jak nie wrzaśnie w niebogłosy:
— „A jaj!... A jaj!...” Kotki za nim,
Co wetknęły także nosy.

Byłoż bólu! Byłoż krzyku,
Byłoż potem wstydu siła!
Jeszcześ pono i kucharka
Coś na drogę przyłożyła.

97. CO JA WYCZYTAM W KSIĄŻECZCE.

A jak ja urosnę
I już duży będę,
To wezmę książeczkę,
W kąciku usiędę.

I będę przewracał
Po jednej karteczce,
I wszystko wyczytam,
Co tylko w książeczce!

Wyczytam, jak rankiem
Skowronek nam śpiewa,
Jak złoty się żuczek
Na słońcu wygrzewa.

Jak rybki się pluszczą
Przez modrą głębinę,
I jak ja w czółenku
Na Wisłę popłynę.

Jak pszczółka się pilnie
Nad łączką uwija,
I miodek z dziewanny
Słodziuchny wypija.

Jak w zbożach swe dziatki
Hoduje przepiórka,
Jak na tym zajączku
Ze strachu drży skórka.

Jak ludzie budują
I domy, i miasta...
Jak kamień przy drodze
W mchy siwe porasta.

Jak wilczki i lisy
Po lasach się kryją,
Jak duszą gąseczki,
A za to ich biją...

Jak ptaszek powraca
Do gniazdka przed nocą,
I jakie to gwiazdki
Na niebie się złocą.

Jak wszystko wyczytam,
Wszystkiego się dowiem,
To zamknę książeczkę
I mamie opowiem.

98. POWINSZOWANIE LIZUSIA.

Droga mamo! Już za tydzień
Będą twoje imieniny.
Życzę, żebyś zawsze miała
Dużo myszek i słoniny.

Przyjmij, mamo, te życzenia
Od Lizusia, twego synka,
Który chciałby też spróbować,
Jak smakuje ci słoninka.

Droga mamo! Najserdeczniej
Całuję twe cztery łapki,
A pamiętaj o Lizusiu,
I przyślij mu choć ochłapki!

Donoszę ci, mamo droga,
Że tu byłem na pokucie,
I za nocną bijatykę
Cały dzień siedziałem w bucie.

Ach, jak smutno mi na sercu,
Kiedy ci to wszystko piszę!
Droga mamo, na pociechę
Przyślij mi choć udko mysze!

Ach, tak mi zapachniał nagle
Przewyborny ten traktament,
Żem dał susa na stół, a wtem
Wszystek rozlał się atrament.

Chcę ratować, maczam łapy,
Opieram je na papierze...
Mamo droga, wybacz plamy,
Bo cię zawsze kocham szczerze!

99. PAN ZIELONKA.

Pan Zielonka, co nad stawem
Mieszka sobie żabiem prawem,
Ma rodzinę wcale sporą:
Dzieci pono aż pięcioro.

Już od dziada i pradziada
Wielkie Bagno tu posiada,
I przy kępie, pod łopianem,
Na folwarku tym jest panem.

Tu na muszki w lot czatuje,
Tu się kąpie, tu poluje,
Tu napełnia staw swym krzykiem,
A jest sławnym gimnastykiem.

Jak dzień tylko się rozświeci,
Hyc z kąpieli, woła dzieci,
I za chwilę kawalkadą
Taką oto sobie jadą:

Ten najstarszy, co na przodzie,
Rej prowadzi w tym pochodzie,
A ma tuszę okazałą,
Od swych ocząt zwie się: „Gałą".

Ten za ojcem, tak wesoły,
Co się trzyma fraka poły,
I ten w wielkich susach drugi:
„Miech" i „Skrzeczek" na usługi.

Czwarty „Żeruś” na ostatku
Pędzi, krzycząc: „Tatku! Tatku!”
Tatko, widzę, zapomina,
Że ma też Żerusia syna!

Lecz najmłodszy, pieszczoch wielki,
Co się trzyma kamizelki,
I na karku u tatusia
Wierzchem jedzie, zwie się „Trusia”.

Tata chlubi się tym chwatem;
Co odważnie śmiga batem,
Choć kapelusz mu ojcowy
Całkiem zakrył czubek głowy!

Sadzi susy pan Zielonka,
Nic nie pyta, rów czy łąka,
Choć pot kipi, nie zna trwogi,
I ma w licu uśmiech błogi.

Nie wiem, czy się wam zdarzyło
Tę kompanję spotkać miłą?
Lecz po deszczu rad się błąka
Z dziatwą swoją pan Zielonka.

100. PRZYGODA W KOSZU.

Trzy koteczki, trzy wisusy,
Rysiek, Mysiek i pan Kusy,
Każdy w figlach znakomity,
Zobaczyły kosz nakryty.

Patrzą, węszą, kręcą nosem,
Pomykają się ukosem.
— Co też w koszu tym być może?
Aż zrzuciły precz rogożę.

Z wierzchu była tylko trawa;
Kotki myślą... Ot, zabawa!
Jeden, drugi wnet junosza,
Wnet i trzeci — smyrk do kosza!

— Hulaj dusza, bez kontusza!
Aż tu na dnie coś się rusza.
Przebóg! Coś ich szczypie srodze
To po udzie, to po nodze...

— Gwałtu! rety! — Na wrzask śpieszą
Sąsiadowie całą rzeszą.
Nuż wyciągać ród strapiony
Za łby, za kark, za ogony.

Nie ustają przecież krzyki:
— A hultaje! rozbójniki! —
A to niegodziwość rzadka,
Tak napadać od pośladka! —

— Gdzie?... Co? — Próżno było badać,
Koty w płacz, nie mogą siadać.
Więc do kosza jaki taki:
Patrzą — a tam były raki!

101. JAK MAŃCIA CZYTA KSIĄŻECZKĘ.

Nic milszego, powiem szczerze,
Jak gdy Mańcia książkę czyta,
Na fotelu siedząc babci,
A tuż przy niej cała świta.

Z jednej strony Ańcia klęczy,
Julka stoi z drugiej strony,
A naprzeciw oba kotki,
Zakręciwszy w bok ogony.

Dalej Piotruś; czy widzicie,
Jak pocieszna to figurka?
Główka na dół, uszki w górę.
A za szyję trzyma Burka.

Przy Piotrusiu, z swoją lalką,
Jania sobie siedzi mała,
Bo chce, żeby jej laleczka
Też rozumu nabierała.

Nawet piłka, co zazwyczaj
W całym domu dokazuje,
Teraz sobie cicho leży
I czytania nasłuchuje.

Kotki mruczą, piesek drzemie,
Jania lalkę ściska silnie,
A książeczkę Mańcia czyta,
Wszyscy zaś słuchają pilnie.

102. NASZA HANIA.

Nasza Hania pustak wielki,
Same harce i figielki,
Same śmiechy, same psoty;
W całym domu głosek złoty,
Jak skowronek nam podzwania...
— Wielki pustak nasza Hania!

Nikt się przed nią skryć nie może,
Pełno Hani w całym dworze,

Od poranka aż do mroku,
W ciągłych susach, w ciągłym skoku,
Za tym wiatrem się ugania...
— Wielki pustak nasza Hania!

Do ogrodu biegnie zrana,
Brodzi w trawie po kolana,
Gdzie jagódka już dojrzeje,
Wnet się do niej Hania śmieje,
Już nie czeka i śniadania...
— Wielki pustak nasza Hania!

Tańczy z Brysiem, tańczy z kotem,
Między kury wpada potem:
Uciekają, wrzeszcząc, wszędy,
Te na płoty, te na grzędy,
Pełno krzyku i gdakania...
— Wielki pustak nasza Hania!

Ledwie gdzie zabrzękną klucze,
Prosi: „To ja się nauczę!"
Puścić ją?... Już sery skubie. —
Nie dać, piszczy: „Ja tak lubię!"
Więc szafarka nie zabrania...
— Wielki pustak nasza Hania!

Starą niańkę wpół pochwyci,
W motowidle starga nici,
Na przetaku zmiesza proso,
Patrzy, gdzie tam pierze niosą,
— „Phhuu!...” I na wiatr porozgania..
— Wielki pustak nasza Hania!

Istny skoczek! Istna fryga!
Tylko że się w oczach miga.
Wielka będzie łaska boska,
Jeśli jej nie przytną noska,
Albo w lot nie porwie kania...
– Wielki pustak nasza Hania!

Ale serce u niej złote:
Niech zobaczy gdzie sierotę,
Zaraz wszystko daćby rada,
Zaraz przy niej w piasku siada,
Zaraz pełno całowania...
— Wielki pustak nasza Hania!

Stara niania głową kręci:
Co to, co to się wyświęci?
Czy zmartwienie, czy pociecha?
Ale Hania się uśmiecha:
— „Dość już, dość tego gderania!...”
— Wielki pustak nasza Hania!

103. W ZASADZCE.

Hej, milczkiem, a chyłkiem,
A ciszkiem, a cisz.....
W zasadzce tu stoim,
A hasło czy wiesz?
W zasadzce tu stoim,
Wzniesiony nasz miecz,
Kto idzie? Daj hasło,
A nie wiesz — to precz!

104. NA ZASADZCE.

Chłopcom zawsze bójka w głowie.
Zeszli się raz gdzieś w parowie:
Janek z trąbką i z szabelką,
Mały Kazik z pałką wielką,
I Zygmuntek wystrojony
W piękny hełm z łejka zrobiony.
Wnet zaczęła się narada:
— Jak bić wroga? Jak mu szkodzić?
Sprawą tajna: nie wypada
Zbytnio o niej się rozwodzić!

Lecz w tem była trudność cała,
Której przyczyn nie dochodzę,
Że tak, jak ich trójka stała,
Wszyscy byli sami — wodze.

A żołnierze?... Co żołnierze!
Niech żołnierzy licho bierze!
— Ja tam będę pułkownikiem,
Nie ustąpię się przed nikim!

— A ja będę generałem,
Bom najmniejszy w wojsku całem.
— A ja będę oficerem,
Bom wykleił hełm papierem!
Ogień w oczach, płomień w twarzy,
Nikt nie umknie i pół kroku.

Aż tu nagle się Tatarzy
Podkradają chyłkiem z boku.

— Za mną, wiara! — Janek woła, —
Dalej, naprzód! Dalej, hura! —

Ale nikt nie idzie zgoła.

— Cóż to? czy ja podły ciura —
Myśli sobie jeden, drugi, —
Żebym leciał na wysługi,
Jak tam kto zawoła byle?
Jestem sobie wódz, i tyle!

— Co? ty wodzem? Jeszcze czego!

— Co? Ja miałbym słuchać ciebie?
— Sam potrafię, mój kolego,
Feldmarszałkiem być w potrzebie!

Jeszcze sporów nie skończyli,
Jeszcze wiodą kłótnię głupią,
Gdy Tatarzy w jednej chwili
Wpadli na nich, i... już łupią!

TREŚĆ.